

TEMATY TYGODNIA

- 12 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka **Prezydentura zdewastowana**
 16 Ziemowit Szczerek **Jak naród święcił chrzest**

POLITYKA

- 19 Joanna Solska **Co czeka imperium Kulczyków**
 22 Janina Paradowska **Hanna Suchocka: kariera nieoczywista**
 24 Anna Dąbrowska **Na co PiS wydaje pieniądze**
 26 Edwin Bendyk **Elektoraty w internecie**

ROZMOWA
ZAKOWSKIEGO

- 29 Dramaturg **Paweł Demirski** o narodzie bez wspólnoty i władzy bez współczucia

SPOŁECZEŃSTWO

- 32 Violetta Krasnowska **Wojna końska**
 35 Juliusz Cwieliuch **Światowe Dni Młodzieży: trudny finisz**
 38 Rozmowa z dr. hab. Marcinem **Napiórkowskim** o manii upamiętniania
 42 Joanna Podgórska **Tak dyskryminuje szkoła**

RYNEK

- 44 Cezary Kowanda **Czy tanie latanie zdrożeje**

EDUKATOR
EKONOMICZNY

- 48 Witold M. Orłowski **Komu przeszkadza wolny handel**
 50 Cezary Kowanda **Brytania jak Szwajcaria?**
 52 Paweł Tarnowski **Bezpłatne konta podstawowe**

ŚWIAT

- 54 Marek Rybarczyk **CHINY Nowe wcielenie Mao**
 58 Artur Domosławski **PERU Ile Polski w Peru**
 62 Filip Gańczak **NIEMCY Jak satyrycy wywołują międzynarodowe konflikty**
 64 Jagienka Wilczak **UKRAINA Straceńcza misja nowego premiera**

16



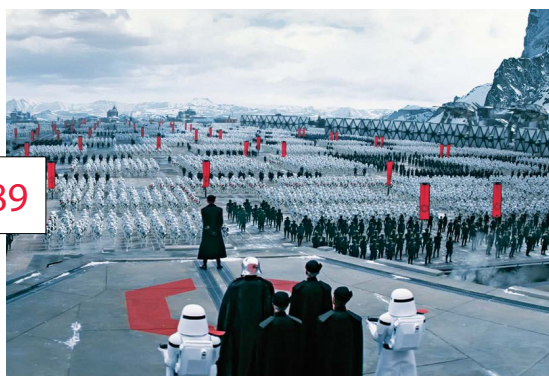
Szczerek na chrzcie

19



Co słyszać u Kulczyków

89



„Gwiezdne wojny”, baśń nad baśniami

100



Moda na modę w muzeach

HISTORIA

- 66 Grzegorz Rzeczkowski **Katastrofy jak w Smoleńsku zdarzały się wcześniej**
 70 Olga Gitkiewicz **Pierwszy bunt kobiet**
 74 Adam Szostkiewicz **Sześciodniowa niepodległość Irlandczyków**

NAUKA

- 76 Agnieszka Krzemińska **Pożytki z młyna i młynarza**
 79 Paweł Walewski **Jak żyć z rzadką chorobą**

KULTURA

- 86 Marcin Zwierchowski **„Gra o tron”: trollowanie widzów**
 89 Jan M. Długosz **Z czego pożyczano „Gwiezdne wojny”**
 92 Bartek Chaciński **Jazzowa legenda polskiej fonografii**
 95 KAWIARNIA LITERACKA **Sylvia Chutnik**
 96 Sebastian Frąckiewicz **Kapitan Żbik powraca**
 99 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

- 100 Piotr Sarzyński **Sztuka mody podbija muzea**
 104 Marcin Piątek **Genetyka w służbie sportu**
 108 Rozmowa z **Tren’ness Woods-Black**, współwłaścicielką najstojniejszego lokalu serwującego soul food

NA WŁASNE OCZY

- 116 Anna Kiedrzynek, fotografie Ana Cristina Vallejo **Bronx w Bogocie**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
 • 6 Ludzie i wydarzenia • 82 Afisz
 • 110 Passent • 112 Stomma
 • 113 Tym • 114 Do i od redakcji
 • 115 Fusy • 122 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Mieszko dobrej zmiany

Przyjęcie 1050 lat temu chrztu przez księcia Mieszka I uznaje się za początek chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Świadectwem nadciągającego końca chrześcijaństwa na tych ziemiach jest natomiast – zdaniem niektórych – brak wśród miejscowej ludności chrześcijańskiego miłosierdzia dla uchodźców i niechęć do ich ewentualnego przyjęcia. Tak nieprzyjazna reakcja wobec bliźnich może świadczyć o tym, że na ziemiach polskich chrześcijaństwo, mimo dobrych intencji Mieszka I i tysiącletnich wysiłków kolejnych władców, po prostu się nie przyjęło. Obecnie próbuje się je zastąpić tzw. dobrą zmianą, która jest intensywnie wprowadzana, chociaż też nie ma pewności, czy się przyjmie. Mieszkiem I tej zmiany został Jarosław Kaczyński, którego ochrzczono już prezesem Polski i jej zbawicielem. O tym, że jest to władca na miarę Mieszka, najlepiej świadczy to, że tak jak dzięki decyzji Mieszka z 966 r. Polska weszła do Europy, tak dzięki 1050 lat późniejszym decyzjom prezesa Kaczyńskiego – może z niej wyjść.

Wielu historyków uważa, że Mieszko, wyrastający dziś na Jarosława Kaczyńskiego epoki Piastów, przyjął chrzest nie tylko z powodów



politycznych, ale także dlatego, że wiązało się z tym świadome wejście do świata kultury chrześcijańskiej. Mieszka, powiadają, musiała pociągać atrakcyjność tego świata, jego tradycje w organizacji państwa. Po tysiącu latach widać, że były to ciągoty zgubne, bo ten świat nie ma Polsce zbyt wiele do zaoferowania. Dlatego moim zdaniem dobrze, że aktualnego władcę Jarosława Kaczyńskiego kontrowersyjna atrakcyjność świata zupełnie nie pociąga i że swoją politykę oparł on na niewyjeżdżaniu z kraju, zwłaszcza do państw, których władcy nie rozumieją po polsku. Prezes Kaczyński pokazał również, że nie ceni zachodnich tradycji organizacji państwa, które tak pociągały Mieszka I, a zamiast tego wprowadza obecnie w Polsce system rządów opartych na dezorganizacji państwa. I trzeba powiedzieć, że nieźle mu idzie.

Z badań dotyczących tego, jak współcześni Polacy postrzegają decyzję Mieszka I o przyjęciu chrztu, wynika, że zdecydowana większość jest za. Wiadomo, że bez tej decyzji w Polsce nigdy nie rozwinęłyby się wartości chrześcijańskie, a polskie dzieci nie mogłyby dostawać atrakcyjnych prezentów z okazji Pierwszej Komunii. Chociaż niektórzy podkreślają, że przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieszka doprowadziło również do pojawienia się wielu szkodliwych zjawisk, takich jak bp Paetz, nauka religii w szkole czy konieczność ciągłego wysłuchiwanie dobrych nowin w wykonaniu ks. Małkowskiego i o. dyr. Rydzka.

KONTO POLECANE SENIOROM



Kapitałne Konto w promocji docenili Seniorzy – aż 93% posiadaczy poleca je rodzinie i znajomym¹. Dołącz do zadowolonych Klientów i przez 2 lata korzystaj z promocyjnych warunków oferty dla Seniora:

- **0 zł za prowadzenie konta,**
- **5% zwrotu za zakupy kartą w aptekach w całej Polsce** – do 30 zł miesięcznie.

Posiadając to konto, **nie płacisz również za przelewy** krajowe w złotych w placówkach banku oraz za wypłaty ze wszystkich bankomatów w Polsce.

REKOMENDOWANE PRZEZ **ZUS**

Poznaj warunki promocji i sprawdź, czy możesz z niej skorzystać.

¹Badanie z 6.10.2015 r. przeprowadzone przez Bank BPH na losowej próbie 903 Klientów, którzy w okresie od kwietnia do lipca 2015 r. skorzystali z promocji Kapitałne Konto dla Klientów ZUS. Promocja Kapitałne Konto dla Klientów ZUS trwa do 31.03.2017 r. i jest skierowana do osób, które ukończyły 55 lat oraz od 1.01.2015 r. do dnia otwarcia Kapitałnego Konta nie posiadały w Banku BPH konta osobistego. Promocyjne warunki obowiązują przez 2 lata od założenia konta i są uzależnione od comiesięcznych wpływów na to konto z tytułu emerytury lub renty z ZUS. Po zakończeniu promocji opłata za prowadzenie konta będzie zgodna z Taryfą Opłat i Prowizji (na dzień 1.02.2016 r. to 9,99 zł miesięcznie), inne opłaty zgodnie z Taryfą Opłat i Prowizji, która wraz z Regulaminem promocji dostępna jest w Placówkach Banku BPH oraz na www.bph.pl. Oprocentowanie środków na koncie jest zmienne i wynosi 0,01% w skali roku. Bank BPH SA, ul. płk. Jana Pałubickiego 2, 80-175 Gdańsk.

Infolinia:
801 800 012, 58 300 79 29
(koszt według taryfy operatora)



Bank BPH
grupa GE Capital

Po prostu fair

Kup książkę

My, wy i tamci



Jerzy Baczyński

Jako powracający z zagranicy przywożę raczej złe wieści. Bez przyjemności uczestniczyłem w dużej konferencji na temat tzw. globalnych wyzwań. Zebrani politycy, naukowcy, biznesmeni, analitycy, działacze różnych organizacji, niewątpliwie należący do obśmiewanej europejskiej elity, zgodnie dzielili wiśielczy nastrój: wkroczyliśmy w epokę niepewności, dezintegracji, wstrząsów i populizmów, do czego społeczeństwa Zachodu okazały się nieprzygotowane. Od 30 lat żaden konflikt światowy nie został trwale rozwiązany, a przybywa nowych zmartwień. Polska, niestety, też znalazła się na tej liście, choć jeszcze nie za wysoko. Niemniej, pytaniom i przycinkom nie było końca. O ile sprawa Trybunału Konstytucyjnego i naruszania demokratycznych standardów budzi raczej zdziwienie, o tyle autentyczną złość – stosunek polskiego rządu, a pewnie i społeczeństwa, do kwestii uchodźców i migrantów.

Raczej mało kto oczekuje, że Polska przyjmie choćby już przydzielony parotysięczny kontyngent i że jacyś uchodźcy w ogóle będą chcieli tu przyjechać i zostać. Rzecz w tym, że polskie władze ostentacyjnie odwracają oczy od problemu, jaki cała Europa ma z napływem imigrantów. Nieprawda, mówią Niemcy, że to Merkel podobno zaprosiła „tych islamistów” do Europy; nie, oni już wcześniej tysiącami płynęli i tonęli (ok. 4 tys. ofiar), żeby uciec przed grozą i biedą własnego świata. Niemcy wzięli ich do siebie (co najmniej pół miliona w ub. roku) nie tylko z powodów humanitarnych, także po to, by odciążyć nieszczęsne graniczne kraje, Włochy, Grecję, Turcję, Węgry. Oburzają się na argument, że ściągnęli do siebie tanią siłę roboczą, bo jeśli to taki biznes, to przecież każdy może.

Na wschód i na południe od naszego kawałka rajy rozciąga się strefa wojen i konfliktów domowych: ten rogał sięga od Ukrainy, przez Turcję, Syrię, Izrael, obejmuje całą północną Afrykę, łącznie z Sahelem. Mieszka tam kilkaset milionów ludzi, często pozbawionych elementarnych praw, edukacji, opieki zdrowotnej, pracy, dodatkowo zagrożonych ociepleniem klimatu, zapowiadającym długotrwały kryzys gospodarczy; być może fale głodu. Problem jest dramatyczny i globalny. ONZ podaje, że na świecie mamy już ćwierć miliarda migrantów

(żyjących poza krajem urodzenia), głównie zresztą legalnych i nielegalnych pracowników, ale też 60 mln uchodźców, którym z racji wojen lub możliwych prześladowań we własnym kraju przysługuje prawo azylu. Wbrew temu, co uważamy, aż 85 proc. uchodźców znajduje schronienie, ucieczkę w sąsiednich, często równie biednych krajach. Ale tylko w ubiegłym roku liczba uchodźców wzrosła o 20 mln. Do Unii, zamieszanej przez pół miliarda ludzi, trafiło jedynie 1,2 mln; mniej więcej tyle samo, bez większych problemów, przyjęliśmy podczas wojny w Jugosławii. Mówienie o zagrożeniu europejskiej tożsamości, dobrobytu i bezpieczeństwa jest historyczne, nieprawdziwe i nie-ludzkie. Ale wiele rządów europejskich, rywalizujących u siebie z nacjonalistyczną prawicą, przyjęło tę retorykę.

Trzeba mieć jednak świadomość, że „ci z południa”, nazywani też islamistami, dżihadystami, terrorystami, nosicielami pa-sożytów, gwałcicielami kobiet itp., będą napierać na Europę i jeśli nie zdecydujemy się do nich strzelać, musimy albo ich zatrzymać, albo przyjąć, właściwie jedno i drugie. Unia nie jest naiwna; przedstawiana lista propozycji, choć spóźnionych, ma sens. Chodzi o przywrócenie politycznej stabilizacji w najgorętszych rejonach (to już dzieje się w Syrii i Libii), stworzenie stref bezpieczeństwa, pomoc humanitarną dla przebywających w przygranicznych obozach, udrożnienie legalnych szlaków imigracyjnych, przededefiniowanie prawa azylu, walkę z przemytnikami ludzi, także wzmocnienie granic zewnętrznych i współpracy wywiadowczej. Tego się nie da zrobić osobno, potrzeba aktywności i dobrej woli rządów, organizacji społecznych, biznesu, Kościołów.

Polska obojętność i arogancje „to nie nasza sprawa” są traktowane przez „europejskie elity” jak, przepraszam, napłucie w twarz. Wyraz cynizmu, cwaniactwa, braku solidarności (z której sami obficie korzystaliśmy). Dostajemy ze 100 mld euro z Unii, a nie możemy wyłożyć na ten cel kilkudziesięciu milionów? A zresztą, nawet nie chodzi o pieniądze, lecz o gesty, a także o słowa. A te w Polsce są wyjątkowo podłe.

Rockman Kukiz właśnie zapowiada wniosek o referendum przeciwko napływowi obcych; może by pomyślał, dlaczego nie gorszy od niego muzyk, Bono z U2, właśnie oskarżył w Kongresie USA Polskę o nacjonalizm? Może radykalni, ultrakatolscy obrońcy życia poczętego zastanowiliby się nad gestem papieża Franciszka, który pojechał na Lesbos z przesłaniem solidarności i pomocy. Chyba że życie nienarodzone jest jednakowoż więcej warte niż narodzone, tylko że murzyńskie lub arabskie? A tzw. prasa prawicowa i media publiczne, wyśmiewające się z unijnej naiwności i głupoty, może by choć trochę przestały szczuć przeciw nie-Polakom? Unia Europejska to delikatny projekt, budowany trochę wbrew historii, wbrew ludzkiej naturze, wbrew narodowej skłonności do egoizmu, w sumie łatwy do kopnięcia i zlekceważenia. Ale jeśli populści wszystkich krajów połączą się – a „najazd uchodźców” jest tu znakomitym lepiszczem – znów powędrujemy w tę złą stronę, z której Europa wyszła.



Sędzia marcowy?

Uznany specjalista od prawa karnego opublikował swoje polityczne ambicje.

Większość sejmowa przeferowała osobę prof. **Zbigniewa Jędrzejewskiego** na nowego sędziego Trybunału Konstytucyjnego, mimo że doszło do skandalu z głosowaniem na dwie ręce (posłanka Kukiz'15 bezprawnie zastąpiła posła Kornela Morawieckiego). Wcześniej, podczas posiedzenia sejmowej komisji sprawiedliwości i praw człowieka, przez ponad godzinę posłowie przesłuchiwali kandydata zgłoszonego przez PiS na miejsce sędziego Mirosława Granata, którego kadencja kończy się 27 kwietnia. Niestety, posłowie nie mieli szansy zbyt wiele się dowiedzieć od prof. Jędrzejewskiego. Przewodniczący komisji Stanisław Piotrowicz (PiS), ale też inni posłowie tej partii, z posłanką Krystyną Pawłowicz na czele, przerywali zadawane przez opozycję pytania. Sam przesłuchiwany co rusz uchylał się od odpowiedzi lub odpowiadał zdawkowo. Na pytanie, według jakiej ustawy o TK („naprawczej” czy obowiązującej według wyroku TK z 9 marca) zamierza orzekać, oświadczył: „Nie wiem na razie. Przypatrzę się sprawie i zdecyduję. Zobaczysz to pan po moim orzecznictwie”. W kwestii sędziowskiej niezawisłości odparł: „Sędzia powinien być też niezależny od wpływów wewnątrz organu sądowego. A z tą niezawisłością akurat nie jest najlepiej: w postępowaniu dyscyplinarnym można usunąć sędziego z urzędu”. (PiS w swojej „ustawie naprawczej” zapisał, że o usunięciu sędziego TK z urzędu decyduje Sejm, a nie sąd dyscyplinarny TK).



© PAP/MARCIN OBARA

Zbulwersowany postawą kandydata na sędziego TK były konsul generalny RP w Vancouver, Los Angeles i Nowym Jorku Krzysztof Kasprzyk postanowił napisać do prof. Jędrzejewskiego list (który przesłał również dziekanowi Wydziału Prawa i Administracji UW). „Wprost nie mogę uwierzyć, że odmówił pan odpowiedzi na pytania reprezentujących także i mnie – obywatela – parlamentarzystów” – napisał konsul, wyjaśniając, że śledził zarówno orzecznictwo Sądu Najwyższego USA, jak i wszystko, co się wokół tej świątyni amerykańskiej praworządności konstytucyjnej działo, oglądał „wielogodzinne i bezlitosne w swojej wnikliwości” przesłuchania kandydata na sędziego SN w ame-

rykańskim Senacie, w trakcie których „nic nie uchodziło uwadze przepytujących go polityków. Od spraw fundamentalnych, jak np. stosunek do aborcji, po tłumaczenie się z prywatnych zeznań podatkowych sprzed lat. Każdy z kandydatów miał oczywiście świadomość, że odmowa (i to arogancka, jak w pana przypadku) natychmiast obniża jego wiarygodność i zdolność osiągnięcia konsensu wokół kandydatury” – napisał Krzysztof Kasprzyk. „Tymczasem pan stał się dziś aktywnym udziałowcem gorszącego jarmarcznego widowiska. Zlekceważył pan autorytet posłów, a więc i ich wyborców” – podkreśla dyplomata.

Z oficjalnego biogramu dowiadujemy się, że Zbigniew Jędrzejewski (rocznik 1958) jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (ukończył go w 1982 r. z wyróżnieniem) i od czterech lat profesorem nadzwyczajnym UW. Jest specjalistą z zakresu prawa karnego materialnego, a szczególnie zasad i filozofii odpowiedzialności karnej. Był stypendystą Instytutu Maxa Plancka we Fryburgu, stypendystą Fundacji im. Friedricha Eberta na Uniwersytecie w Kolonii). Przez dwa lata był też rzecznikiem dyscyplinarnym nauczycieli akademickich UW. Wykładał w Wyższej Szkole Administracji Publicznej w Ostrołęce. W Okręgowej Radzie Adwokackiej w Warszawie wpisany na listę adwokatów niewykonyujących zawodu.

„Prawie pół wieku temu władza instalowała sobie tzw. docentów marcowych. I tym luźnym skojarzeniem kończę” – puentuje swój list do nowego sędziego TK były konsul generalny. (DĄB.)

KOMENTARZ

Pranie brudów



Marek Ostrowski

Parlament Europejski przyjął rezolucję krytykującą nasz rząd za lekceważenie wyroku Trybunału Konstytucyjnego i opinii Komisji Weneckiej. Premier Szydło zaraz oceniła, że ta rezolucja nie jest przeciw niej ani rządowi polskiemu, tylko przeciw Polsce. Otóż nie: rezolucja staje w obronie polskiego Trybunału Konstytucyjnego i polskiej praworządności, a krytykuje właśnie panią Szydło i wyraża zaniepokojenie kon-

kretnymi problemami, za które rząd – jako sprawca – odpowiada. Rządzący z PiS – zamiast wstydzić się sami i naprawić łamanie praworządności – próbują zawstydzić opozycję za pranie brudów poza polskim domem, a nawet za odwoływanie się do sił Pol-sce obcych czy wrogich. Słowem, rządzący narobili Polsce brudów, a chcą teraz dulszczyną mydlić ludziom oczy. Rezolucja nie jest dla Polski szkodliwa; odwrotnie, chce nasz kraj uchronić przed chaosem prawnym.

Oskarżenia opozycji o donosicielstwo, zdradę i targowicę zakładają jakieś sojusze z zaborcą czy wrogiem. Bardzo nas niepokoi ten pisowski zaśpiew o Europie jako ciele obcym. Parlament Europejski czy inne europejskie instytucje są własne, nasze. Wybieramy posłów, jesteśmy – jako Polacy – częścią tej struktury. Sam dzisiejszy prezydent Duda był europoseł, nawet dość aktywnym w pracach PE. Za naturalne

uważamy, że obywatele zawiedzeni przegraną sprawą sądową w kraju odwołują się do Trybunału w Strasburgu. Czy mielibyśmy pretensję, gdyby rolnik, któremu oszukańczy komornik sądowy wywiózł i sprzedał traktor – poszedł właśnie do Strasburga ze sprawą „przeciwko Polsce”?

Na koniec wreszcie: pisowski argument o ingerencji czy wtrącaniu się w sprawy wewnętrzne jest nie tylko kopią postawy PRL wobec ówczesnej krytyki z Zachodu. Argument, że wola większości ma wyższość nad prawem i procedurami, podważa także podstawy unijnej polityki zagranicznej. Unia musi bronić zasad praworządności. Jak inaczej miałaby prawo krytykować Putina czy Łukaszenkę? Przecież oni są i wybrani, i popierani przez swoją większość? Chowania się z brudami w domu wcale nie trzeba popierać. Zresztą najpierw trzeba je wyprać. Tymczasem PiS nie tylko nie pierze, ale dalej brudzi.

TYDZIEŃ W POLITYCE WEDŁUG PARADOWSKIEJ



Wielki ruch i wielki bezruch

Czy Parlamentowi Europejskiemu można było na jego rezolucję odpowiedzieć lepiej, niż natychmiast łamiąc demokratyczne standardy jeszcze bardziej?

Nareszcie z Sejmu nadeszła dobra wiadomość. W tym roku Wysoka Izba zafundowała sobie wakacje najdłuższe z dotychczasowych. Ponad 40 dni wolnego, a i wrześniowe posiedzenia krótkie, może nawet jednodniowe, choć na wszelki wypadek rozpisane na dwa dni. Trudno przecież przewidzieć, kiedy i o co wybuchnie kolejna polityczna awantura, bo że wybuchnie, nikt nie ma wątpliwości. Teraz też miało być godnie i spokojnie, bo przecież obrady miały poprzedzić wielkie narodowe skupienie z okazji rocznicy chrztu Polski i specjalny wyjazd całego Zgromadzenia Narodowego do Poznania, aby wysłuchać prezydenckiego orędzia, a tu proszę: głosowanie na dwie ręce, kaptowanie w kuluarach posłów opozycyjnych, aby złamali partyjną dyscyplinę, pospieszna ucieczka marszałka Kuchcińskiego, a nawet interwencja prezydenta zaniepokojonego, czy przy pospiesznym wyborze kolejnego pisowskiego kandydata do Trybunału Konstytucyjnego nie złamano prawa.

Prezydent słusznie troszczy się o zachowanie procedur, wszak będzie musiał wybraćca zaprzysiąc, a konstytucji wyjątkowo łamać nie lubi, prawo szanuje, o czym tak pięknie opowiedział w poznańskim orędziu, że wzbudził entuzjazm całej opozycji. Trudno jednak nie zauważyć, że bohaterem ostatnich dni nie stało się orędzie, bo na centralną postać wyrosła mało znana posłanka Kukiz'15 Małgorzata Zwiercan, która zagłosowała za siebie i Kornela Morawieckiego.

W całym tym zamieszaniu, które stało się już normalnym życiem parlamentarnym (cywilizacyjne i kulturowe wzorce wschodnie przyjmują się u nas nadzwyczaj szybko), mało co dziwi. To, że PiS zaskakuje pomysłami, zarządza niespodziewane głosowania, to normalne, zwłaszcza gdy ma ważny powód. Tym razem powód był wyjątkowo ważny, gdyż trzeba było zdecydowanie odpowiedzieć na rezolucję Parlamentu Europejskiego, zarzucającą Polsce łamanie demokratycznych standardów, podczas gdy u nas podobno trwa dialog rządzących z opozycją na temat rozwiązywania w Polsce naszych polskich problemów (ulubiona fraza pani premier Szydło). Czy parlamentowi można było odpowiedzieć lepiej niż natychmiast łamiąc te standardy jeszcze bardziej? W myśl zasady: wy w nas bezwartościową rezolucją, my w was dr. hab. Zbigniewem Jędrzejewskim w roli kolejnego członka TK. A jeśli dalej będziecie się wtrącać, to rozpatrzmy sugestię prof. Zdzisława Krasnodębskiego, że może trzeba w Polsce zarządzić referendum w sprawie wyjścia z Unii Europejskiej. To ucieszy polskiego rolnika właśnie pozbawionego możliwości kupowania ziemi, a w przyszłości także dopłat bezpośrednich. Potem ucieszą się inni korzystający z unijnych dotacji.

Jeśli coś dziwi w tej parlamentarnej normalności, to rola, jaką godzą się odgrywać dobrzy naukowcy (takie są opinie o dr. hab. Jędrzejewskim – czytaj też s. 7) w tych politycznych awanturach. Czy naprawdę długoletnia posada sędziego, a potem suta emerytura to wszystko, co w życiu jest ważne? Kiedyś mówiono coś o etosie nauki, czy te czasy już się zupełnie skończyły? Czy polityka ma rzeczywiście aż tyle uroku i powabu, że można się godzić na każde, najbardziej upokarzające instrumentalne traktowanie, byle tylko do niej wejść czy raczej zostać wepchniętym? Najwyraźniej ma. A skoro mowa o zdziwieniach w czasach, kiedy już nic nie dziwi, to jednak trochę zaskakuje wytworny wicepremier, nadzieja polskiej gospodarki, Mateusz Morawiecki, krążący po sejmowych kuluarach, by za pośrednictwem tatusia (nieukrywającego, że dba o karierę syna, co jest przecież naturalne) upolować

kilku kukizowców, których chce namówić do nielojalności wobec ich ugrupowania? Nie jest to wprawdzie to samo, co słynna wizyta posła Adama Lipińskiego w pokoju posłanki Renaty Beger w celu rozbicia Samoobrony, ale skojarzeń uniknąć trudno i niesmak pozostaje. Wicepremier polityczne szlify zdobywa szybko, metody przyswaja bez większego obrzydzenia i może rzeczywiście mierzy w partii PiS wysoko. Oczywiście dla wielkiego celu, jakim jest jego plan dla Polski.

Do sejmowych wakacji jeszcze daleko, ale trzeba przyznać, że ich wydłużenie jest racjonalne. Prawda o obecnym parlamencie jest bowiem dość brutalna: on po prostu nie ma co robić. Gdyby nie garść projektów poselskich, przeważnie przyczynkarskich, nie byłoby nad czym debatować. Po wielkim sukcesie 500+, który obchodzimy niczym święto narodowe, w Sejmie nie ma żadnego ważnego projektu. Albo czekają, bo nie wiadomo, co z nimi zrobić, jak choćby z prezydenckim – ważnym przecież – pomysłem obniżenia wieku emerytalnego. Kolejny miesiąc rząd biedzi się nad podatkiem od sieci handlowych, który miał objąć zagraniczne sieci i do dziś nie wiadomo, kogo obejmie. Po prostu napisanie projektu dobrej ustawy jest ponad możliwości tego rządu, który właśnie „usprawnił” (choć bardziej trendy byłoby napisać „naprawił”) proces legislacyjny, likwidując tak ważny etap, jak przygotowanie założeń, zburzył nieźle pracujące struktury legislacyjne i wszystko pcha w ręce nieprzygotowanych posłów, aby uniknąć kłopotliwych konsultacji społecznych.

Na razie szybko idzie jedynie majstrowanie przy instytucjach, kogo z kim połączyć, gdzie przeprowadzić kadrowe czystki, ale ten etap już się kończy. Wypadałoby się wziąć do roboty, bo jednak praca nad kompromisem w sprawie TK kiedyś też się wyczerpie jako główny temat obrad plenarnych, komisyjnych i wielu innych.

Zrobotą jednak wszędzie kłopot. Nawet na froncie smoleńskim zmamy zapowiedzi ruchów pozorowanych, choć niewątpliwie politycznie efektywnych. Pomysł, by na początek nowego śledztwa ekshumować blisko 90 ofiar katastrofy, nawet wbrew woli rodzin, świadczy albo o kompletnej bezradności wobec praktycznie zakończonego śledztwa, albo o chęci brnięcia w kolejną awanturę. Wydawać by się przecież mogło, że nowy prokuratorski zespół, zanim powie, jakie jeszcze czynności trzeba wykonać, przedstawi stan dotychczasowego śledztwa, pokaże istniejące ekspertyzy. A te w większości są już zresztą jawne, jak choćby rzeczywiście wstrząsające, dokładnie odczytane przez biegłych prokuratury nagranie z kokpitu ostatnich ponad 30 minut lotu (podkomisja Antoniego Macierewicza powinna wysłuchać go po wielokroć, a potem się rozwiązać). Co jest do zrobienia? Na przykład od początku bardzo brakuje rzetelnego zbadania przygotowania wizyty przez głównego organizatora, czyli Kancelarię Prezydenta RP. Jeżeli jednak podstawową czynnością mają być zbiorowe ekshumacje, bo wcześniej okazało się, że w kilku przypadkach zwłoki ofiar były pomyłone (głównie z powodu niewłaściwego rozpoznania przez rodziny), na co zresztą zwrócili w większości uwagę sami Rosjanie, to znaczy, że idziemy w stronę wyłącznie politycznej awantury.

Dla Tuska jeśli nie kara śmierci, to przynajmniej ciężkie więzienie, co zasugerował marszałek Senatu Stanisław Karczewski, choć potem zaczął się z tego wycofywać. To samo zapewne dla Ewy Kopacz, bo przecież nie dopilnowała, by każdy leżał we właściwej trumnie. Tak więc nawet jeśli Sejm pójdzie na długie wakacje, to temperatura polityczna nie osłabnie. I już nie wiadomo: dobra to czy zła wiadomość?

Niebanalny profesor w Komisji Weneckiej

Jest jednym z tych profesorów prawa, którzy zdecydowanie stanęli po stronie PiS w sporze o Trybunał Konstytucyjny. Napisał m.in. ekspertyzę dla Zbigniewa Ziobry, że TK, oceniając zgodność z konstytucją nowej ustawy o Trybunale z pominięciem jej przepisów, naruszył prawo, a w związku z tym taki wyrok nie powinien być publikowany. Teraz prof. **Bogusław Banaszak** razem z prof. Mariuszem Muszyńskim – wybranym przez PiS na sędziego TK, nie dopuszczonym przez prezesa Trybunału do orzekania – ma reprezentować Polskę w Komisji Weneckiej, organie doradczym Rady Europy w sprawach konstytucyjnych.

Zagadnienia związane z przestrzeganiem prawa są bliskie prof. Banaszakowi. Nie tylko dlatego, że zajmuje się nimi zawodowo jako konstytucjonalista, ale także dlatego, że sam ma z tym poważny problem. W listopadzie 2015 r. Sąd Okręgowy w Warszawie skazał go nieprawomocnie za naruszenie praw autorskich i nakazał zapłcenie 25 tys. zł zadośćuczynienia.

Sprawa ciągnęła się od 2005 r. i kosztowała Banaszaka stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Pięć lat później rekomendowała go na to stanowisko



© MICHAŁ PAWLIK/POLSKA PRESSE/EN

razdająca wtedy PO. Gdy w mediach pojawiły się informacje, że uczony jako redaktor polsko-niemieckiego „Słownika prawa i gospodarki” splagiatował inny słownik – z oskarżeniem wystąpiła jego autorka – Platforma wycofała rekomendację, a on sam zrezygnował z kandydowania.

Oficjalny życiorys 61-letniego dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Zielonogórskiego to trzy strony formatu A4 pełne osiągnięć naukowych (jest uznanym specjalistą od prawa konstytucyjnego, a także par-

lamentarnego i praw człowieka), informacji o zajmowanych stanowiskach (był m.in. szefem Rady Legislacyjnej przy premierach Kaczyńskim i Tusku), otrzymanych tytułach i odznaczeniach (cztery doktoraty honoris causa, krzyże zasługi RP, RFN i Austrii). Czyli opowieść pełna prawniczej i naukowej sławy i chwały. Pod nią kryje się jednak historia z mniej chlubnymi epizodami.

Prof. Banaszak był szefem stowarzyszenia, które przez lata blokowało budowę ważnej dla Wrocławia obwodnicy autostradowej. Prawnik był tym zainteresowany, bo w pobliżu planowanej trasy stał jego dom. Był też bohaterem konfliktu, który w 2002 r. wybuchł między Wydziałem Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego, którego był prodziekanem, a władzami tej uczelni. Chodziło o wybór dziekana na trzecią kadencję, czego zabraniały przepisy. Banaszak twierdził, że wszystko jest w porządku, bo... Wydział Prawa i Administracji to tak naprawdę nowa jednostka – przez dodanie „i Ekonomii”. Jego opinii nie podzielił jednak ani Senat uczelni, który unieważnił decyzję o wyborze dziekana na trzecią kadencję, ani Naczelny Sąd Administracyjny, który oddalił skargę odwołaną od dziekana. (GR)

Olechnowicz musiał odejść



© WOJCIECH STROZYK/REPORTER

Żaden inny menedżer w spółkach kontrolowanych przez Skarb Państwa nie przetrwał 14 lat na stanowisku. PiS uznał, że czas na zmianę.

Rada nadzorcza Grupy Lotos odwołała ze stanowiska prezesa zarządu ojca-założyciela gdańskiego koncernu **Pawła Olechnowicza**. Kierował nim blisko 14 lat. To absolutny rekord. Żaden inny menedżer w spółkach kontrolowanych przez Skarb Państwa nie zbliżył się nawet do tego wyniku. Olechnowicz, mianowany za czasów rządu Leszka Millera, przetrwał kilku premierów, w tym także Jarosława Kaczyńskiego, i kilkun-

stu ministrów skarbu, z których nie jeden rozważał, czy go nie odwołać i zamienić na zaufanego człowieka. Bronił go załoga, związki zawodowe, pomorscy politycy i biznesowe dokonania. Dziś upomniwała się o niego „dobra zmiana”, która wymaga, by gdańskim koncernem pokierował ktoś pewniejszy – przyjaciel ministra skarbu (i Adama Hofmana) Robert Pietruszyn, który jest już wiceprezesem PZU.

(A.G.)

Historia po bankowemu

Oficjalne otwarcie multimedialnego Centrum Pieniądza przy Narodowym Banku Polskim zaplanowano na ten tydzień, ale już można założyć, że dużym zainteresowaniem będzie się cieszyła 12-kilogramowa sztaba złota używana do rozliczeń międzybankowych, warta ok. 2 mln zł. Będzie można jej dotknąć, oczywiście pod czujnym okiem strażników i kamer. Goście zobaczą też kopię drzwi do skarbcza banku centralnego, nauczą się odróżniać pieniądze fałszywe od prawdziwych i dowiedzą, jak pracują osoby projektujące banknoty oraz monety.

Na ponad 2 tys. m kw. w centrali przy Świętokrzyskiej w Warszawie NBP chce prezentować w interaktywny sposób historię pieniądza – od monet z czasów starożytnych po dzisiejsze bankomaty i karty płatnicze. Centrum zaprojektowano głównie z myślą o dzieciach i młodzieży, ale starsi też znajdą coś dla siebie, choćby bogate zbiory numizmatów, np. z takimi cymeliami, jak denar z czasów Bolesława Chrobrego. Dla bardziej dociekliwych są tematyczne prezentacje: m.in. jak powstawały banki spekulacyjne, kryzysy bankowe czy hiperinflacja lat 20. i co to takiego psucie pieniądza? Centrum przypomni też zarobki i ceny z minionych dekad. Wstęp jest wolny, co oczywiście nie znaczy, że niekontrolowany. Jak to w banku. (C.K.)



Zgromadzonych pod parlamentem zwolenników i przeciwników prezydent Dilmę Rousseff trzeba było rozdzielić płotem i kordonem policji.

Brazylia murem podzielona

Spośród 513 deputowanych brazylijskiego parlamentu 299 ma różnego typu zarzuty o korupcję i nadużywanie władzy.

Wzniesione naprędce, wysokie na 2 metry ogrodzenie rozdzielało w niedzielę pod brazylijskim parlamentem dwie kilkunastotysięczne grupy: jedną stanowili zwolennicy, a drugą przeciwnicy prezydent Dilmę Rousseff, nad której impeachmentem głosowali tego dnia posłowie. Po najdłuższym (oraz pełnym krzyków i przepychanek) posiedzeniu w historii tej izby opozycja zebrała wystarczającą liczbę głosów, by przyjąć wniosek o odwołanie głowy państwa. Teraz wszczęcie procedury musi jeszcze potwierdzić senat – to właśnie przed tą izbą odbędzie się trwający maksymalnie 180 dni proces Rousseff, o której ostatecznym odwołaniu będzie musiało zdecydować przynajmniej dwie trzecie senatorów. Na czas trwania rozprawy władzę powinien teoretycznie przejąć wiceprezydent Michel Temer, ale niedawno Sąd Najwyższy orzekł, że i on będzie się musiał poddać procedurze impeachmentu.

W razie jej powodzenia trzeci w hierarchii jest przewodniczący senatu Renan Calheiros, którego jednak także podejrzewa się o udział w gigantycznej aferze korupcyjnej związanej z państwowym koncernem naftowym Petrobras, pogrążającej właśnie obóz rządzący. Paradoksalnie – sama Rousseff, w odróżnieniu od większości jej zaprzęgniętych wrogów w kongresie, jest wolna od korupcyjnych zarzutów (spośród 513 deputowanych 299 ma różnego typu zarzuty o korupcję i nadużywanie władzy).

Bez względu na to, kto ostatecznie przejmie władzę w Brazylii, ogrodzenie pod parlamentem urasta do roli symbolu, bo kraj politycznie rozpada się właśnie na dwie wrogie części, których pogodzenia nie da się po prostu przegłosować.

Czesi chcą być Czechą

Władze państwa, które nie ma potocznej nazwy i nawet w gospodach mawia się o nim „Česká Republika”, chcą nazwać je krócej i nowocześniej. Prezydent i premier zamiast dwuczłonowej nazwy wybrali jedno słowo „Česko”, które chcą wypromować w świecie za pomocą ONZ. „Česko” w języku czeskim jest określeniem używanym od dawna, ale w innych językach raczej nie funkcjonuje. Np. w używanym w międzynarodowych stosunkach języku angielskim tłumaczy się je jako „Czechia” – w XIX w. Anglosasi zaczęli nazwę tej nacji pisać przez zapożyczone z polszczyzny (a nieistniejące ani w angielskim, ani w czeskim) „cz”. To nie koniec kłopotów. Jedna z amerykańskich telewizji na żółtym pasku doniosła, że nazwę chce zmienić... Czechosłowacja. Krytycy w Czechach ostrzegali już wcześniej, że nazwa ich kraju nadal jest powszechnie mylona z byłą federacją, i jak się okazało, mieli rację. Ministra ds. rozwoju regionalnego Karla Šlachtova przypominała też, że „Czechia” pisze się i wymawia po angielsku niebezpiecznie podobnie do „Chechnya” (Czeczenia, czyli Czeczenia). I policzyła, że zmiana nazwy we wszystkich międzynarodowych instytucjach oraz w kampanii reklamowej, którą jej ministerstwo prowadzi za granicą, będzie kosztować ponad miliard koron.



© ALAMY/BEARW

Gwardia i młodzieżowa armia Putina

Powołana właśnie przez prezydenta Rosji Gwardia Narodowa to specarmia przeznaczona do działań wewnątrz kraju, dysponująca lotnictwem, artylerią, siłami pancernymi i morskimi.

Władimir Putin powołał do życia Gwardię Narodową, superformację w ramach sił bezpieczeństwa, w której skład weszły m.in. wyprowadzone z MSW jednostki prewencji milicji, czyli cieszący się złą sławą OMON, oraz specjalne oddziały szybkiego reagowania, czyli SOBR. Z lotnictwem, artylerią, siłami morskimi i pancernymi Gwardia Narodowa jest czymś w rodzaju drugiej armii – tyle że nastawionej na działania wewnątrz kraju i bezpośrednio podporządkowanej głowie państwa. Teoretycznie nowa formacja ma walczyć z terroryzmem i ekstremizmem.

Może więc prowadzić działania wywiadowcze, kontrolować przestrzeganie przepisów o handlu bronią i nadzorować prywatne firmy ochroniarskie. W razie potrzeby będzie też wspomagać straż graniczną. A w uzasadnionych przypadkach może stosować środki przymusu i broń palną. Na jej czele stanął jeden z najbardziej zaufanych ludzi prezydenta, jego były ochroniarz, Wiktor Zołotow.

Niebawem ruszy też młodzieżowy ruch militarny, tak zwana Junarmia, w przyszłości kadrowa rezerwa sił zbrojnych. Na razie jednak od 1 września będą przyswajać

patriotyczny rosyjski system wartości, a w ramach zajęć praktycznych uczyć się, jak rozkładać i składać kałasznikowa, strzelać z niego, udzielać pierwszej pomocy i posługiwać się mapą w terenie. Wszystko to pod okiem weteranów oraz za przyzwoleniem i światłą radą rosyjskiego prezydenta. Niedawno Putin podporządkował sobie też archiwa Federacji Rosyjskiej, a Duma Państwowa ma wkrótce rozpatrzyć projekt stworzenia Wydziału Ideologicznego, który miałby strzec odpowiedniego obiegu myśli w Rosji. Reaktywacja ZSRR?

Bałkański arsenał

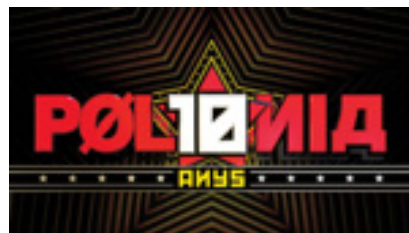
Po krwawych konfliktach z lat 90. towarzyszących rozpadowi Jugosławii pozostało morze niezarejestrowanej broni.



W zamachach terrorystycznych w Paryżu i Brukseli, jak wynika z postępów śledztwa, był jeszcze jeden wspólny mianownik: broń i amunicja użyte przez napastników w dużym stopniu pochodziły z Bałkanów. W tym niezastąpione kałasznikowy, w wersji jugosłowiańskiej – **Zastava M70**. To z nich m.in. strzelano w marcu w Paryżu, użyto ich też w listopadzie ub.r. podczas ataku na redakcję „Charlie Hebdo” (a amunicja była z Bośni). Zaopatruje się w nie także bandyckie podziemie; w tym samym czasie podczas obławy w Marsylii natrafiono na prawdziwy arsenał „made in Jugoslavia”. To spadek po krwawych konfliktach z lat 90. towarzyszących rozpadowi Jugosławii, pozostało po nich morze niezarejestrowanej broni. „Economist” szacuje, że w Serbii jest jej dziś 1,5 mln sztuk, w Bośni – 750 tys., w Chorwacji – ponad 500 tys. Z kolei w Albanii nielegalna broń, która teraz łatwo przekracza gra-

nice, wpadła w prywatne ręce podczas plądrowania koszar i składów w 1997 r. Słowacy zatrzymali niedawno ciężarówkę lewego uzbrojenia zmierzającą do Szwecji.

Oprócz prywatnego przemytu i drobnego handlu są i poważniejsze operacje. Tu także hitem są bałkańskie kałasznikowy. Według ekspertów od rynku zbrojeń uzbrojono w nie irackie i afgańskie siły bezpieczeństwa, a albańska broń i amunicja trafiła w 2014 r. do Kurdów walczących z Państwem Islamskim. Część przeciekła na wolny rynek, część trafiła w ręce PI; eksperckie portale obiegły fotografie syryjskich bojówek rozmaitych odcieni uzbrojonych w chorwackie karabiny. Prawdopodobnie to część z 10 tys. sztuk zakupionych dla sił irackich w latach 2014–15. Sprawdzają się po obu stronach konfliktów.



© AN (2)

Śmieszna jak Polska

Spolonizowanie polityki jest ogromnym osiągnięciem – stwierdził Carles Puigdemont, szef rządu Katalonii. Miał jednak na myśli nie tyle wpływ naszych rodaków na życie publiczne regionu, ile sukces lokalnego programu telewizyjnego. Nagrywana po katalońsku „Polònia” właśnie skończyła 10 lat i od początku jest najpopularniejszą audycją satyryczną w regionie, każdy odcinek ściąga przed ekrany milionową widownię. Nazwa bierze się od tego, że reszta Hiszpanów pejoratywnie określa Katalończyków „Polakami” (pochodzenie przezwiska nie jest jasne, w samej Barcelonie można usłyszeć co najmniej kilka sprzecznych ze sobą wyjaśnień). Choć w wyemitowanych jak dotąd prawie 5 tys. skeczy politycy i celebryci byli bezlitośnie wyśmiewani, to na rocznicową galę nie przyszli tylko ci złożeni chorobą – reszta stawiała się na niej karnie, co chwila podkreślając przed kamerami, że „Polska to wielka wartość, o którą należy dbać”.

REKLAMA

BRYAN ADAMS GET UP

6.10.2016 / ŁÓDŹ
ATLAS ARENA

BILETY: LIVENATION.PL

Kup książkę
BRYANADAMS.COM

NOVY ALBUM
W SKLEPIACH



Złomny

Jarosław Kaczyński systematycznie podtapia urząd prezydencki, który dla niego samego był niedostępny. Ale też Andrzej Duda nie chce lub nie potrafi się temu przeciwstawić.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

Nie zmieniają tego faktu liczne ceremonie, w których uczestniczy i przemawia prezydent (ostatnio rocznica chrztu Polski), a inni próbują z jego wystąpień odsączyć odrobinę niezależności od szefa PiS – bez powodzenia. Zwłaszcza że za słowami głowy państwa nie idą żadne działania, które niezależności mogłyby dowodzić. No, może poza listem do marszałka Kuchńskiego z prośbą o „wyjaśnienie” okoliczności sławnego głosowania na cztery ręce nad nowym sędzią Trybunału Konstytucyjnego. To na razie maksimum własnej polityki Dużego Pałacu.

Andrzej Duda robi wrażenie, jakby sam już pojął swoją sytuację, poddał się, powtarza, że wszystko jest w najlepszym porządku.

W zaprzyjaźnionym politycznie tygodniku oświadcza: „Jestem absolutnie pewien, że w żadnym momencie nie złamałem prawa, wszystkie moje działania zawsze mieściły się w ramach konstytucji”. Tyle tylko, że słowa prezydenta stają się powoli, ale nieuchronnie, nieważne, a osoba prezydenta staje się, mówiąc eufemistycznie, coraz łżejsza.

Najważniejsze w jego dotychczasowej prezydenturze jawi się nie to, co zrobił, ale czego nie wykonał – nie zaprzysiągł trzech legalnie wybranych przez Sejm sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Przełomowym momentem, jak to już dzisiaj dobitnie widać, było za to nocne zaprzysiężenie najpierw czterech, a potem piątego sędziego, wyznaczonych przez PiS, tuż przed wyrokiem Trybunału, który miał rozstrzygać w tej materii. A potem te dość kuriozalne tłumaczenia, że teraz to już na pewno nic nie może, bo Trybunał ma już 15 sędziów, jak stanowi konstytucja. Nie może, bo sam tak zdecydował.

Paradoksalnie jednak prestiżową klęskę uświadamia prezydentowi Jarosław Kaczyński, który chyba celowo czyni to spektakularnie, tak jak podczas obchodów 6. rocznicy tragedii smoleńskiej. Najpierw przemawiał Andrzej Duda, który wzywał do wybaczenia i pojednania, zapewne uważając, że nadal obowiązuje niedawne wezwanie prezesa PiS do prowadzenia dialogu, skierowane nie bez pewnego sukcesu do opozycji. Prezes na oczach milionów widzów po tych słowach przywitał się z prezydentem, jak to ktoś eufemistycznie powiedział, „zdawkowo”, nie patrząc na niego, by za kilka godzin całkowicie zdezwuować przesłanie Dudy. Wezwał nie do pojednania, ale do ukarania. A jeśli wybaczenia, to tylko po pokajaniu się i odbyciu kary. Ustawił prezydenta w szeregu tych, „którzy się mylą” – zbyt łatwo wybacząc. Jarosław Kaczyński był jak gdyby premierem i prezydentem jednocześnie.

Przejmująca jest nawet tzw. mowa ciała prezydenta Dudy, na przykład w towarzystwie Jarosława Kaczyńskiego podczas obchodów, kiedy szedł za nim trochę ukradkiem, zmieniając krok, aby się dopasować do tempa prezesa PiS. Podczas uroczystości w Gnieźnie z okazji rocznicy chrztu, kiedy do katedry wszedł prezydent i wszyscy w tym momencie wstali, Kaczyński, jak to uchwyciły kamery, niemal nie ruszył się z krzesła i patrzył w przeciwną niż Duda stronę. Można było dostrzec, że Duda czuł się nieswojo. Nigdy nie wie, kiedy go może spotkać jakiś despekt. Stara się, a prezes i tak jest zły.





W innej sytuacji, podczas odsłonięcia smoleńskiej tablicy pamiątkowej, stał z brzegu grupy gości, tuż przy krawężniku, niewiele brakowało, aby musiał na niego wejść. To niby drobiazgi, ale w sumie pokazują jakąś niepewność, zagubienie w roli. Duda nadal lubi patriotyczno-historyczne wystąpienia podczas różnych rocznic, bo w tym się czuje najlepiej, ale i podczas nich też nie widać po nim dawnego żaru. Jeden z polityków opozycji określił jego ostatnie przemówienia jako „smutne”, i to celne określenie. Nawet jego sztandarowy projekt pomocy tzw. frankowiczom okazał się niewypałem do tego stopnia, że prezydencka kancelaria musiała powołać nowy zespół ekspertów do opracowania kolejnej wersji ustawy. W Kapitulie Orderu Orła Białego poza prezydentem nie zasiada nikt. Rada Bezpieczeństwa Narodowego po wielu miesiącach zebrała się po raz pierwszy dopiero niedawno. O hucznie zapowiadanej Narodowej Radzie Rozwoju słyhać głównie przy okazji spektakularnych z niej odejść. Bardzo trudno dostrzec jakikolwiek realny wpływ głowy państwa na polską armię czy politykę zagraniczną.

Niedawno pisaliśmy o tym, jak może układać się trójkąt władzy, którego wierzchołkami były: Pałac Prezydencki, kancelaria Rady Ministrów i siedziba PiS. Czyli Duda, Szydło i Kaczyński. Zdawało się, że mogą się tu kształtować różne warianty polityczne, że mogą powstać jakieś konstelacje personalne, a nawet pojawić się może konkurencja, dynamiczna interakcja, jak w normalnych demokracjach. Że Duda będzie rósł na urzędzie, zdobywał znaczenie. Pewna niezależność głowy państwa byłaby korzystna nawet dla samego PiS, który w osobie prezydenta miałby dodatkowy kanał komunikacyjny ze społeczeństwem na wypadek kryzysu, także w międzynarodowych relacjach rządu. Ale stało się przeciwnie, od czasu kampanii Duda nieustannie maleje. Zwłaszcza że prezydent, jak nikt inny w swoim obozie, zdobył pozycję formalnie niezależną od Kaczyńskiego. Ma przed sobą pięć lat swobody i możliwość wybicia się na własną politykę. Nie tyle wrogą wobec PiS, ile wychodzącą jednak poza przekazy dnia tej partii. Nigdy się na to nie zdobył.

A coś takiego obiecywał w orędziu i zapewniał, że swojej niezłomności w szukaniu porozumienia ponadpartyjnego nie porzuci (co zresztą już wtedy budziło ironiczne uśmiechy, zwłaszcza że Duda lubi mówić o sobie w trzeciej osobie). W jednym z wywiadów stwierdził: „Chciałbym, żeby po tych pięciu latach prezydentury jak najwięcej moich rodaków mogło mówić z przekonaniem: Andrzej Duda jest prezydentem wszystkich Polaków. Właśnie w tym słowa znaczeniu, że słucha ludzi, że jest dla nich otwarty, że nikogo nie wyklucza, nikogo nie lekceważy, że robi wszystko, aby nie było podziałów, że robi wszystko, abyśmy rzeczywiście byli wspólnotą”.

A dzisiaj na pytanie, dlaczego bez oporów podpisuje wszystko, co mu PiS przyniesie, każdą ustawę – co budzi liczne protesty, odpowiada: „Dlaczego nie miałbym ich nie podpisywać, skoro się z nimi w pełni zgadzam i uważam je za słuszne?”. Nic więc dziwnego, że ci wymieniani przez prezydenta rodacy pytani na początku kwietnia o to, czy Andrzej Duda jest prezydentem wszystkich Polaków, w 57 proc. odpowiadają, że nie, w 27 proc., że tak, a 16 proc. nie ma zdania. Wychodzi na to, że za prezydentem również i w tym sondażu głosuje mniej więcej tyłu Polaków, ilu za PiS. Obieg zamknięty.

Nie wiadomo do końca, na ile Duda sam zdewastował swoją prezydenturę, a w jakim stopniu zniszczył ją Jarosław Kaczyński. Prezes PiS na sto sposobów pokazuje, jaki ma stosunek do swojej premier i do swojego prezydenta. To on mówi dziennikarzom, że tego a tego ministra się nie zwolni, z kolei że inny minister popełnił błąd, co natychmiast wywołuje panikę w resorcie, wreszcie układa się z premierem Węgier Orbánem, wzywając do pomocy wskazanych urzędników rządowych, poza wolą i świadomością pani premier. Wymusza na prezydencie nocne zaprzysiężenia, jak też przerwanie urlopu w celu podpisania wskazanego dokumentu. Wkręca go w afery polityczne, które godzą nie tylko w powagę tego polityka, ale też wiarygodność zawodową, jakkolwiek by było, doktora praw i urlopowanego pracownika naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dostrzegają to już nawet pravicowi publicyści: „Jarosław Kaczyński nie bardzo potrafił się odnaleźć w sytuacji, gdy ma w Andrzeju Dudzie prezydenta i partnera, a nie polityka PiS” – to Piotr Skwieciński. ►